

Królewicz



OSCAR WILDE

Królewicz

TLUM. ALEKSANDRA OŻAROWSKA

Była to noc poprzedzająca koronację i królewicz siedział samotnie w swojej wspaniałej komnacie. Wszyscy dworzanie już wyszli, zgodnie z ceremoniałem złożywszy pokłon do samej ziemi, a następnie udali się do Wielkiej Sali Pałacowej. Mieli odebrać tam kilka ostatnich lekcji od mistrza etykiety. Kilku z nich miało bowiem wciąż nie dość dworskie manieri, a to, trzeba przyznać, jest dla dworzanina poważnym wykroczeniem.

Jednak chłopcu — bo mając jedynie szesnaście lat wciąż pozostawał on tylko chłopcem — nie było przykro, że wszyscy już poszli. Opadł z głębokim westchnieniem ulgi na miękkie poduszki haftowanej sofy i leżał tam z otwartymi ustami i niespokojnym wzrokiem, niczym brązowy leśny faun lub jakieś dzikie zwierzątko złapane w sidła przez myśliwych.

I rzeczywiście było nie inaczej, bo królewicz został znaleziony przypadkiem właśnie przez myśliwych, kiedy to bosy i z fujarką w ręku podązał za biednym pasterzem, który wychował go jak rodzonego syna. Był dzieckiem jedynej córki starego króla, owocem jej sekretnego małżeństwa z nieznanym mężczyzną niższego stanu. Według niektórych rozkochał on w sobie młodą księżniczkę dzięki magicznej muzyce swej lutni. Inni z kolei mówili o artyście z Rimini, któremu księżniczka uczyniła wielkie, prawdopodobnie zbyt wielkie honory i który niespodziewanie opuścił miasto, nie dokończywszy swego dzieła tworzonoego w katedrze.

Mając zaledwie tydzień, chłopiec został wykradzony matce podczas jej snu i powierzony opiece prostego chłopca i jego żony. Nie mieli własnych dzieci i mieszkali po drugiej stronie lasu, oddalonej od miasta o ponad dzień drogi. Jeżeli chodzi o bladolicą dziewczynę, która go urodziła, to umarła przed upływem godziny — wskutek rozpaczki albo zarazy (jak stwierdził nadworny medyk), albo raczej (jak domyślali się inni) błyskawicznej włoskiej trucizny dodanej do kieliszka korzennego wina. Kiedy zaufany posłaniec wiozący dziecko na siodle zsiadał ze znużonego konia i pukał do prostych drzwi chłopskiej chaty, ciało księżniczki było właśnie zsuwane do otwartego grobu na opuszczonym przykościelnym cmentarzu za murami miasta; grobu, w którym podobno leżało także inne ciało, należące do młodzieńca o wspaniałej, zagranicznej urodzie, który miał ręce splecione za plecami i pierś pokrytą licznymi krwawymi ranami.

Tak przynajmniej brzmiała historia, którą po cichu opowiadali sobie ludzie. Pewne natomiast było, że kiedy stary król znajdował się na łożu śmierci, to czy dręczony wyrzutami sumienia z powodu swego straszego grzechu, czy też po prostu pragnąc, aby królestwo pozostało w rękach potomków, rozkazał sprowadzić chłopca i w obecności Rady uznał go za swego następcę.

I wydawało się, że już od pierwszego momentu, kiedy go rozpoznano, chłopiec wykazywał oznaki tego przedziwnego zamilowania do piękna, które miało tak bardzo wpłynąć na jego życie. Ci, którzy zaprowadzili go do przeznaczonych dla niego komnat, często opowiadali o okrzyku zachwytu, który wyrwał się z jego ust na widok przygotowanych dla niego delikatnych szat i olśniewających klejnotów, oraz o niemalże dzikiej radości, z jaką cisnął w kąt swoją szorstką skórzaną tunikę i zgrzebny płaszcz z owczej skóry. Oczywiście, czasem tęsknił za wspaniałą wolnością leśnego życia i zawsze niecierpliwie go nużące dworskie ceremonie, które zajmowały znaczną część każdego dnia.

Piękno, Bogactwo, Sztuka

Jednak ten wspaniały pałac — zwany Joyeuse¹ — którego stał się władcą, wydawał mu się nowym światem idealnie odpowiadającym jego poczuciu piękna. Kiedy tylko udało mu się uniknąć posiedzeń Rady lub uciec z komnat audiencyjnych, zbiegał po wielkich schodach z połączanymi lwami z brązu i stopniami z jasnego porfiru, i wędrował z pokoju do pokoju, z korytarza do korytarza niczym człowiek, który w pięknie pragnie odnaleźć ukojenie bólu i zdrowie po długiej chorobie.

Podczas tych wypraw badawczych, jak sam je nazywał — bo rzeczywiście były one dla niego najprawdziwszymi wędrówkami przez jakąś cudowną krainę — towarzyszyli mu niekiedy szczupli, jasnowłosi dworzcy paziowie odziani w zwiewne szaty i kolorowe trzepoczące wstążki.

Jednak najczęściej królewicz był wtedy sam. Wiódł go bowiem osobliwy instynkt, będący niemalże zmysłem przepowiedni, który podpowiadał mu, że sekrety sztuki najlepiej poznaje się w tajemnicy, a piękno i mądrość najbardziej upodobały sobie samotnych czcicieli.

W tym okresie opowiadano o nim wiele niezwykłych historii. Mówiono, że gdy przysadzisty burmistrz przybył wygłosić kwiecistą przemowę w imieniu obywateli miasta, to na własne oczy widział, jak chłopiec kłęczy w najprawdziwszym zachwycie przed wspaniałym obrazem, który właśnie sprowadzono z Wenecji. Wyglądało to, jakby oddawał cześć jakimś nieznanym bogom. Innym razem zniknął na kilka godzin, a po długich poszukiwaniach odnaleziono go w niewielkiej komnacie w jednej z północnych wież pałacu, gdzie jak zahipnotyzowany wpatrywał się w grecki klejnot, na którym wyryto postać Adonisa. Podobno widziano również, jak przyciskał ciepłe wargi do marmurowego czoła antycznego posągu, odnalezionego na dnie rzeki podczas budowy kamiennego mostu. Na posągu wygrawerowane było imię bityńskiego niewolnika cesarza Hadriana². Kiedy indziej chłopiec spędził całą noc na podziwianiu światła księżycy skrzęcego się na srebrnej podobiznie Endymiona³.

Szczególnie fascynujące były dla niego wszelkie rzadkie oraz kosztowne materiały. W swoim zapale, aby je posiadać, rozkazał wielu kupcom udać się w dalekie podróże. Niektórych wysłał w rejony północnych mórz, aby nabywali bursztyn od prostych ludów rybackich, a innych do Egiptu, w poszukiwaniu owego niezwykłego zielonego turkus, który można odnaleźć jedynie w grobowcach królów i który rzekomo posiada magiczne moce. Niektórzy musieli udać się do Persji po jedwabne dywany i malowaną ceramikę, a jeszcze inni do Indii po gazę i barwioną kość słoniową, kamienie księżycowe i bransolety z jadeitu, drewno sandałowca i szklistą niebieską emalię, a także szale z najlepszego gatunku wełny.

Ale tym, co fascynowało go najbardziej, była szata, którą miał przywdziać na koronację: szata przetykana złotymi nićmi, a wraz z nią korona z rubinami oraz berło przyozdobione wkóło rządami pereł. Tak, to one właśnie zaprzętały jego myśli tej nocy, kiedy leżał na swej pięknej sofie i patrzył na wielkie sosnowe polano płonące na palenisku. Ich projekty wyszły spod rąk ówczesnych najznakomitszych artystów i zostały mu dostarczone już wiele miesięcy wcześniej. On sam wydał rozkaz, aby nad ich wykonaniem pracowano dzień i noc, oraz by przemierzono cały świat w poszukiwaniu klejnotów, które byłyby warte całej tej pracy. Kiedy wyobrażał sobie siebie samego, stojącego na podwyższonym ołtarzu katedry w olśniewającej królewskiej szacie, uśmiech raz po raz gościł na jego chłopięcych ustach i rozpałał jasnym blaskiem jego ciemne, leśne oczy.

Po pewnym czasie królewicz wstał i opierając się o rzeźbiony okap kominka, spojrzął na swój pokój, w którym zapanował już półmrok. Na ścianach wisiały imponujące gobeliny przedstawiające triumf piękna, a w jednym z kątów stała wielka szafa inkrustowana agatami i lazurytami. Naprzeciwko okna znajdowała się przedziwnie rzeźbiona komoda z lakierowanymi płycinami wyłożonymi zarówno sproszkowanym, jak i kutym złotem, na której stały delikatne kielichy ze szkła weneckiego oraz puchar z onyksu poprzecina-

¹*joyeux* (-euse) (fr.) — radosny. [przypis edytorski]

²*bityński niewolnik*... — Antinous, kochanek cesarza Hadriana, po swej śmierci ogłoszony przez cesarza herosem i czczony; przedstawiany w rzeźbie, na monetach i gemmach jako ideał młodzieńczej piękności. [przypis edytorski]

³*Endymion* — w mitologii greckiej piękny młodzieniec, skazany przez Zeusa na wieczny sen. [przypis edytorski]

nego czarnymi żyłkami. Błede maki wyhaftowane na jedwabnej kapie pokrywającej łóżko wyglądały, jak gdyby właśnie wysunęły się ze znużonych rąk snu. Wysokie kolumny ze żłobkowanej kości słoniowej podtrzymywały aksamitny baldachim, z którego niczym biała piana wyskakiwały wspaniałe kępy strusich piór, aż po jasne srebro zdobionego sufitu. Roześmiany Narcyz z patynowanego brązu dzierzył nad głową wypolerowane lustro. Na stole stała płytka ametystowa misa.

Przez okno królewicz widział ogromną kopułę katedry, która niczym bańka mydlana unosiła się nad pogrążonymi w półmroku domami. Widział też znużonych wartowników przechadzających się w tę i z powrotem po spowitym mgłą tarasie. W dalekim sadzie śpiewał słowik, a przez okno wkradał się niewyraźny zapach jaśminu. Chłopiec odgarnął z czoła brązowe loki i wzięwszy lutnię, pozwolił palcom błąkać się po jej strunach. Jego ciężkie powieki opadły i ogarnęło go niezwykle rozmarzenie. Nigdy wcześniej nie czuł tak mocno i z tak niezwykłą radością magii i tajemnicy piękna ukrytego w przedmiotach.

Kiedy z wieży zegarowej dobiegł dźwięk obwieszczający północ, chłopiec pociągnął za dzwonek i do pokoju weszli paziowie, którzy z wielką ceremonią rozebrali go, polali mu dłonie wodą różaną i rozrzucili kwiaty na jego poduszce. W kilka chwil po ich wyjściu królewicz zasnął.

A kiedy spał, przyśnił mu się taki oto sen:

Zdawało mu się, że znajduje się na długim, niskim poddaszu, otoczony furczeniem i klekotaniem wielu krosien. Wątle światło słoneczne wpadało do środka przez okratowane okna i ukazywało wychudzone postacie tkaczy pochylonych nad pracą. Błede, mizerne dzieci przykucaly na wielkiej drewnianej belce. Kiedy czółenka krosna przebiegały przez osnowę, dzieci unosiły ciężkie listwy, a gdy zatrzymywały się, dzieci pozwalały im opaść i docisnąć nici. Dzieciom drżały ręce, a na ich twarzach malował się głód. Kilka wynędzniałych kobiet siedziało przy stole i szyło. Pokój wypełniał odrażający smród, powietrze było cuchnące i ciężkie, a ściany ociekały wilgocią.

Królewicz podszedł do jednego z tkaczy, aby przyjrzeć się, jak pracuje.

Mężczyzna spojrział na niego ze złością i zapytał:

— Dlaczego mi się przyglądasz? Czy jesteś szpiegiem wysłanym przez naszego pana?

— Kto jest waszym panem? — zapytał królewicz.

— Nasz pan! — zawołał gorzko tkacz. — To taki sam człowiek jak ja. Pomiedzy nami jest tylko jedna różnica: on nosi wspaniałe szaty, a ja chodzę w lachmanach, i kiedy ja słabnę z głodu, on cierpi z przejedzenia.

— To wolny kraj — powiedział królewicz — nie jesteś niewolnikiem.

— W czasie wojny — odpowiedział tkacz — silni czynią niewolników ze słabych, a w czasie pokoju bogaci czynią niewolników z ubogich. Musimy pracować, żeby przeżyć, ale otrzymujemy taką zapłatę, że umieramy. Pracujemy dla nich ciężko przez cały dzień, ale to oni gromadzą złoto w szkatułach, podczas gdy nasze dzieci odchodzą zbyt wcześnie, a twarze tych, których kochamy, stają się zatwardziałe i złe. Zbieramy winne grona, ale to inni piją wino. Siejemy ziarno, ale nie mamy co jeść. Jesteśmy zakuci w kajdany, choć nikt ich nie dostrzega. Staliśmy się niewolnikami, chociaż nazywają nas wolnymi ludźmi.

— Czy taki los spotkał wszystkich? — zapytał.

— Tak, wszystkich — odpowiedział tkacz — młodszych i starszych, kobiety i mężczyzn, dzieci i ludzi w podeszłym wieku. Handlarze okrutnie nas wykorzystują, a my musimy wykonywać ich polecenia. Książd przejeżdża obok i odmawia modlitwy, ale o nas nie troszczy się nikt. Przez nasze mroczne ulice pełznie Bieda o wygłodniałych oczach, a zaraz za nią podąża Grzech z pijackim obliczem. Niedola budzi nas o poranku, a Wstyd towarzyszy nam w nocy. Ale czym dla ciebie jest to wszystko? Nie jesteś jednym z nas. Twoja twarz jest zbyt szczęśliwa.

Odwrócił się ze zmarszczonym czołem, przerzucił czółenka na krośnie, a wtedy królewicz zauważył, że na czółenka była nawleczona złota nić.

Ogarnęło go straszliwe przerażenie i zapytał tkacza:

— Nad czym teraz pracujesz? Cóż to za szata?

— To koronacyjna szata królewicza — odpowiedział. — A cóż ci do tego? — Wtedy królewicz wydał z siebie głośny krzyk, obudził się i — czy to możliwe? — ponownie był w swojej własnej komnacie. Za oknem ujrzał wielki księżyc o barwie miodu zawieszony w ciemności nocy.

Niewola, Bieda, Walka klas

Królewicz ponownie zasnął, a kiedy spał, przyśnił mu się taki oto sen.

Zdawało mu się, że leży na pokładzie ogromnej galery, na której wiosłowała setka niewolników. Obok niego na dywanie siedział kapitan. Był czarny jak heban, na głowie miał turban ze szkarłatnego jedwabiu, a grube płatki jego uszu rozciągały wielkie, srebrne kolczyki. W rękach trzymał wagę z kości słoniowej.

Niewolnicy byli nadzy z wyjątkiem przepasek na biodra, a każdy był przykuty łańcuchem do sąsiada. Słońce paliło ich gorącymi promieniami, a Murzyni biegali w tę i z powrotem po statku, smagając ich skórzanymi biczami. Wiosłujący napinali chude ramiona i ciągnęli ciężkie wiosła przez wodę. Spod piór wiosel bryzgała słona piana.

Wreszcie galera dotarła do niewielkiej zatoki, gdzie załoga wysondowała głębokość. Od brzegu wiał delikatny wiatr, który pokrył pokład i laciński żagiel drobnym czerwonym pyłem. Nagle pojawili się trzej Arabowie na osłach i zaczęli ciskać włóczniami. Kapitan galery chwycił malowany łuk i postrzelił jednego w gardło. Mężczyzna runął w morską pianę, a jego towarzysze oddalili się galopem. Za nimi, raz po raz oglądając się na martwe ciało Araba, powoli ruszyła na wielbłądzie kobieta owinięta żółtym woalem.

Kiedy tylko zarzucono kotwicę i spuszczone żagle, Murzyni zeszli do ładowni, skąd przynieśli długą drabinkę linową z ołowianymi ciężarkami. Kapitan przerzucił ją przez burtę i przywiązał koniec do dwóch żelaznych słupków relingu. Następnie załoga chwyciła najmłodszego z niewolników, zdjęła mu kajdany, zatkała mu nozdrza i uszy woskiem i opasała go sznurem, do którego przywiązany był wielki kamień. Ociągając się, niewolnik zszedł po linie i zniknął w odmętach. W miejscu, gdzie się zanurzył, wypłynęło kilka pęcherzyków powietrza. Niektórzy niewolnicy z ciekawością wyglądali za burtę. Na dziobie statku siedział zaklinacz rekinów i monotonnie bił w bęben.

Po pewnym czasie nurek wynurzył się z wody i dysząc ciężko, przywarł do drabinki, trzymając w prawej ręce perłę. Murzyni wzięli ją, a niewolnika wepchnęli z powrotem do wody. Pozostali galernicy zasnęli nad swoimi wiosłami.

Raz za razem niewolnik wynurzał się z morza, a za każdym razem wracał z piękną perłą. Kapitan galery każdą z nich ważył i wkładał do woreczka z zielonej skóry.

Królewicz starał się coś powiedzieć, ale zdawało mu się, że język przywarł mu do podniebienia i nie był w stanie poruszyć wargami. Murzyni rozmawiali i klócili się o sznur jasnych paciorków. Nad okrętem krążyły dwa żurawie.

W końcu nurek wyszedł z wody po raz ostatni, a perła, którą przyniósł, była okazalsza niż wszystkie perły Ormuzu. Miała kształt księżycy w pełni i była bielsza niż gwiazda poranna. Twarz niewolnika była jednak dziwnie blada, a kiedy upadł na pokład statku, z jego uszu i nozdrzy trysnęła krew. Przez chwilę jeszcze drżał, a potem znieruchomiał. Murzyni wzruszyli ramionami i wyrzucili jego ciało za burtę.

A kapitan galery zaśmiał się, sięgnął po perłę, przycisnął ją do czoła i złożył pokłon.

— Ta będzie przeznaczona — powiedział — na berło dla królewicza.

I dał znak pomocnikom, aby podnieśli kotwicę.

Usłyszawszy to, królewicz wydał z siebie głośny krzyk i obudził się. Za oknem ujrzał długie, szare palce poranka chwytające gasnące gwiazdy.

Królewicz ponownie zasnął, a kiedy spał, przyśnił mu się taki oto sen:

Zdawało mu się, że wędrował przez ciemną puszcę, pełną dziwnych owoców i pięknych trujących kwiatów. Przy jego nogach syczały żmije, a barwne papugi, skrzeczając, przelatwały z gałęzi na gałąź. Ogromne żółwie spały na rozgrzanym błocie. Drzewa pełne były małp i pawi.

Szedł tak przez długi czas, aż dotarł na skraj puszczy, gdzie ujrzał ogromne zbiorowisko mężczyzn pracujących w korycie wyschniętej rzeki. Cisnęli się przy urwisku tłumnie niczym mrówki. Wykopywali głębokie szyby, do których następnie schodzili. Niektórzy rozłupywali kamienie wielkimi kilofami, inni grzebali w piasku.

Wyrywali kaktusy z korzeniami i deptali ich szkarłatne kwiaty. Wszyscy się śpieszyli i nawoływali, a każdy miał pełne ręce roboty.

Z mroku jaskini przyglądały im się Śmierć i Chciwość. Śmierć powiedziała:

— Jestem znużona. Daj mi trzecią część tych ludzi, a odejdę.

Jednak Chciwość przecząco pokręciła głową.

— To moi słudzy — odparła.

Śmierć, Chciwość

Wtedy Śmierć zapytała:

— Co trzymasz w ręce?

— Trzy ziarna zboża — odpowiedziała Chciwość. — Dlaczego pytasz?

— Daj mi jedno z nich — rzekła Śmierć — abym mogła zasadzić je w ogrodzie.

Tylko jedno i opuszczę to miejsce.

— Niczego ci nie dam — odpowiedziała Chciwość i ukryła dłoń w fałdach szaty.

A Śmierć zaśmiała się i wzięła kielich, a kiedy zanurzyła go w kałuży, wyszła z niego Malaria. Przeszła przez zbiorowisko ludzi i po chwili trzecia część z nich leżała martwa. Jej śladem szła zimna mgła, a u jej boku pełzły węże wodne.

A kiedy Chciwość ujrzała, że trzecia część tłumu jest martwa, uderzyła się w chudą pierś i zapłakała:

— Zabiłaś trzecią część moich sług, odejdz stąd! W górach Tatarii panuje wojna i wzywają cię królowie obu stron. Afgańczycy zabili już czarnego wołu i szykują się do walki. Założyli żelazne hełmy i uderzają włóczniami w tarcze. Na cóż ci moja dolina? Odejdz stąd i nigdy nie wracaj.

— Nie — rzekła Śmierć. — Nie odejdę, dopóki nie dasz mi jednego ziarna zboża.

Jednak Chciwość zamknęła dłoń i zaciśnęła zęby.

— Niczego ci nie dam — odpowiedziała cicho.

A Śmierć zaśmiała się, wzięła czarny kamień, wrzuciła go w głąb puszczy i z gąszczu dzikiej cykuty wyszła Febra odziana w ognistą szatę. Przeszła przez tłum ludzi, a każdy, kogo dotknęła, umierał. Kiedy szła, trawa wysychała pod jej stopami.

A Chciwość zadrzała i posypała głowę popiołem.

— Jesteś okrutna! — zawołała. — W okolonych murami miastach Indii panuje głód, a w Samarkandzie wyschły zbiorniki wody. W otoczonych murami miastach Egiptu panuje głód, a z pustyni przyleciała szarańcza. Nil nie wystąpił z brzegów, a kapłani przekleli Izydę i Ozyrysa. Idź tam, gdzie cię potrzebują, i zostaw moje sługi.

— Nie — rzekła Śmierć. — Nie odejdę, dopóki nie dasz mi jednego ziarna zboża.

— Niczego ci nie dam — odpowiedziała Chciwość. A Śmierć znowu się zaśmiała, gwizdnęła przez palce i nagle przez powietrze przefrunęła kobieta. Na czole miała wypisane słowo „Zaraza”, a wokół niej krążyło stado sępów. Kobieta przykryła dolinę skrzydłami i żaden człowiek nie uszedł już z życiem.

Chciwość uciekła w puszczy z głośnym krzykiem. Śmierć wskoczyła na swego czerwonego konia i pogalopowała w dal, a galop jej był szybszy niż wiatr.

Wtedy z mułu na dnie doliny wypełży smoki i straszliwe stworzenia pokryte łuskami, a za nimi przybyły szakale, biegnąc przez piaski i węsząc w powietrzu.

A królewicz zapłakał i zapytał:

— Kim byli ci ludzie i czego szukali?

— Szukali rubinów na koronę dla króla — usłyszał odpowiedź za swoimi plecami.

Królewicz drgnął, a kiedy się odwrócił, ujrzał człowieka w pielgrzymich szatach, trzymającego w dłoni srebrne lustro.

Pobladał i po chwili zapytał:

— Dla jakiego króla?

Pielgrzym odpowiedział:

— Spójrz w lustro, to go zobaczysz.

Królewicz spojrział i ujrawszy własną twarz, wydał głośny krzyk i obudził się. Jego pokój zalany był światłem słonecznym, a z ogrodu i altany dochodził śpiew ptaków.

A wtedy przybył szambelan i wysocy urzędnicy państwowi, aby oddać mu hołd. Paźowie przynieśli mu szatę przetykaną złotymi niciami i położyli przed nim koronę i berło.

A królewicz spojrział na nie i wiedział, że były piękne, piękniejsze niż cokolwiek, co widział dotychczas. Pamiętał jednak swoje sny i powiedział:

— Zabierzcie te rzeczy, nie założę ich.

Dworzanie osłupieli, a niektórzy roześmiali się, bo myśleli, że król żartuje. Jednak on znowu przemówił do nich surowo:

— Zabierzcie te rzeczy, nie chcę ich widzieć. Chociaż to dzień mojej koronacji, nie założę ich. Ta szata została bowiem utkana białymi dłońmi bólu na krośnie smutku. W jądrze rubinu jest krew, a w jądrze perły — śmierć.

I opowiedział im swoje trzy sny.

A wysłuchawszy go, dworzanie popatrzyli na siebie i szeptali:

— Z całą pewnością oszalał. Sen jest przecież jedynie snem, a wizja tylko wizją. Nie należą do świata realnego i nie warto się nad nimi zastanawiać. Cóż nas obchodzi życie tych, którzy dla nas pracują? Czyż nie można zjeść chleba, zanim nie ujrzy się siewcy, ani napić się wina, zanim nie porozmawia się z właścicielem winnicy?

A królewicz popatrzył na niego.

— Czy tak jest doprawdy? — zapytał. — Czy lud nie będzie wiedział, że jestem królem, jeżeli nie będę odziany w królewskie szaty?

— Zgadza się, mój panie, lud nie będzie tego wiedział — odparł szambelan.

— Myślałem, że istnieli ludzie prawdziwie królewscy — odpowiedział — ale może być tak, jak twierdzisz. Jednak mimo wszystko nie włożę tej szaty, nie dam się koronować tą koroną, lecz tak jak przybyłem do tego pałacu, tak też z niego wyjdę.

A potem rozkazał, aby opuścili go wszyscy oprócz jednego pазia, chłopca młodszego od niego o rok, którego zostawił sobie do pomocy. Wziął kąpiel w krystalicznej wodzie, a następnie otworzył wielką malowaną szkatułę. Wyjął z niej skórzaną tunikę i zgrzebną płaszcz z owczej skóry, które nosił, kiedy na zboczu góry pilnował kudłatych kóz pasterza. Nałożył je na siebie, a do ręki wziął swój prosty kij pasterski.

A mały paź otworzył szeroko wielkie, niebieskie oczy i uśmiechając się, zapytał:

— Mój panie, widzę, że masz szatę i berło, ale gdzie twoja korona?

A królewicz zerwał gałązkę dzikiej róży pnącej się po balkonie.

Zgiąwszy ją, utworzył obręcz, którą włożył na głowę.

— To będzie moja korona — odpowiedział.

A następnie, tak przyodziany, wyszedł ze swej komnaty i udał się do Wielkiej Sali, gdzie oczekiwali go szlachetnie urodzeni.

A na jego widok wśród zgromadzonych wybuchł śmiech i niektórzy wołali:

— Panie, ludzie czekają na króla, a ty ukazujesz im żebraka.

Jeszcze inni byli rozgniewani i mówili:

— Przynosi hańbę naszemu państwu i nie jest godny nam panować.

Ale on minął ich bez słowa i szedł po porfirowych schodach. Wyszedł z pałacu przez bramę z brązu, dosiadł konia i pojechał do katedry, a młody paź biegł u jego boku.

Ludzie śmiali się i mówili:

— Oto jedzie królewski błazen — i pokpiwali z niego.

A on ściągnął wodze i odparł:

— Nie, ja jestem królem. — Po czym opowiedział im swoje trzy sny.

Z tłumu wyłonił się człowiek, który przemówił do niego gorzkimi słowami.

— Panie, czyż nie wiesz, że ludzie biedni żyją dzięki bogactwu ludzi zamożnych? Utrzymujemy się z twojego przepychu, a twe zachcianki dają nam chleb. Ciężka praca u surowego pana jest gorzka, ale brak pana, dla którego się pracuje, jest gorzki tym bardziej. Czy myślisz, że kruki dostarczą nam pożywienia? I coż na to poradzisz? Czy powiesz kupującemu: „Będziesz kupować za taką kwotę”, a handlarzowi: „Będziesz sprzedawał w takiej cenie”? Nie sądzę. W takim razie wracaj do pałacu, panie, i przyodziej się w purpurę i piękne płótno. Cóż znaczymy dla ciebie my i nasze cierpienie?

— Czyż bogaci i biedni nie są braćmi? — zapytał królewicz.

— Tak — powiedział mężczyzna — a imię bogatego brata brzmi: Kain.

A oczy królewicza wypełniły się łzami i pojechał dalej wśród pomruków tłumu. Młody paź przestraszył się i opuścił go.

A kiedy dotarł do wspaniałego portalu katedry, żołnierze opuścili halabardy i zawołali:

— Czego tutaj szukasz? Przez te drzwi może przejść jedynie król.

A twarz królewicza zapłonęła gniewem i powiedział:

— Ja jestem królem.

Gestem rozkazał im się odsunąć, a sam wszedł do środka. A gdy stary biskup zobaczył go przyodzianego w pasterski strój, wstał ze swego tronu i powiedział:

— Mój synu, czy to jest królewska szata? Jakąż koronę mam cię ukoronować i jakie berło mam włożyć ci w dłoń? To powinien być dzień wesela, a nie uniznienia.

— Czy radość powinna nosić to, co przygotowało nieszczęście? — zapytał królewicz. I opowiedział mu swe trzy sny.

A kiedy biskup je usłyszał, zmarszczył czoło i odparł:

— Mój synu, jestem już starcem w zimie życia mego i wiem, że na świecie dzieje się wiele zła. Okrutni porywacze przychodzą z gór, zabierają małe dzieci i sprzedają je Arabom. Lwy czekają na przejeżdżające karawany i rzucają się na wielbłądy. Dziki niszczą uprawy zbóż w dolinach, a lisy podgryzają winorośle na zboczach pagórków. Piraci pustoszą morskie brzegi i palą łodzie rybaków, zabierając im sieci. Na słonych trzęsawiskach żyją trędowni, którzy mają domy z plecionej trzciny i nikt nie może się do nich zbliżyć. Przez miasto wędrują żebracy i żywią się razem z psami. Czy możesz temu zaradzić? Czy możesz zaprzyjaźnić się z trędownym i zabrać do swego domu żebraka? Czy lew i dzik mogą słuchać twoich poleceń? Czy to nie Bóg stworzył nieszczęście w swej mądrości? W takim razie pochwalam to, co zrobiłeś, ale proszę, abys wrócił do pałacu, przybrał radosne oblicze, przyodział się w szaty stosowne dla króla, a ja ukoronuję cię złotą koroną i w dłoń włożę ci perłowe berło. I nie myśl więcej o swoich snach. Ciężar i smutek tego świata są zbyt wielkie dla jednego człowieka i jednego serca.

— I mówisz to w tym miejscu? — zapytał królewicz, przeszedł obok biskupa, wspinał się po schodach prowadzących do ołtarza i stanął przed obrazem Chrystusa.

Stał przed obrazem Chrystusa, a po obu stronach miał wspaniałe złote naczynia, kielichy mszalne z żółtym winem oraz fiolkę ze świętym olejkiem. Ukłąkł przed obrazem Chrystusa i wielkie świece zapłonęły jaśniej przed kaplicą udekorowaną klejnotami, a katedrę wypełnił błękitnymi strużkami dym kadzidła. Królewicz pochylił głowę w modlitwie, a księża owinięci w sztywne kapy oddalili się od ołtarza.

Wtem z ulicy dobiegła wielka wrzawa i do katedry wkroczyli szlachcice z wyciągniętymi mieczami, kołyszającymi się pióropuszcami i tarczami z polerowanego srebra.

— Gdzie jest ten, który śnił? — zakrzyknęli. — Gdzie jest król przyodziany niczym żebrak? Chłopak, który przynosi hańbę naszemu państwu? Nic nas nie powstrzyma przed zgładzeniem go, bo nie jest godzina, aby sprawować nad nami władzę.

A królewicz pochylił znowu głowę i modlił się. Gdy skończył się modlić, wstał, i odwróciwszy się, spojrzął na nich smutnym wzrokiem. A oto okienne witraże przeszły promienie słońca, których blask zalał królewicza i utkał wokół niego szatę jeszcze piękniejszą niż ta, którą uszyto według jego poleceń. Martwy kij pasterski zakwitł liliami, które były bielsze niż perły, a uschnięty cierni zakwitł różami czerwieniami od rubinów. Lilie były bielsze od najpiękniejszych pereł, a ich łodygi były jasnym srebrem. Róże były czerwieniejsze od najwspanialszych rubinów, a ich płatki były z kutego złota.

Stał tak przyodziany w królewską szatę, a drzewiczki relikwiarza wysadzanego klejnotami otworzyły się gwałtownie i kryształ monstrancji o wielu promieniach zaświecił cudownym, mistycznym blaskiem. Stał w królewskich szatach, a Boża chwała wypełniała kościół. Święci w rzeźbionych niszach zdawali się poruszać. Królewicz stał przed nimi we wspaniałej szacie i nagle organy rozbrzmiały muzyką, trębacze zadęli w trąby, a chór chłopców zaśpiewał.

Lud przejęty grozą upadł na kolana, arystokraci schowali miecze do pochew i oddali hołd, a biskup pobladł na twarzy i zadrżały mu ręce.

— Zostałeś ukoronowany przez większego ode mnie — zakrzyknął i ukłąkł przed nim.

Królewicz zszedł z podwyższonego ołtarza i przeszedł przez tłum. Ale nikt nie odważył się spojrzeć na jego twarz, gdyż była ona niczym oblicze anioła.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oscar-wilde-krolewicz/>

Tekst opracowany na podstawie: Oscar Wilde, *Szczęśliwy książę i inne baśnie*, Wydawnictwo Wehikuł Czasu, Grupa przekładku literackiego Book to World, Warszawa 2016.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopec-Gryz, Maria Świątlik, Paulina Choromańska, Zuzanna Pyzikiewicz.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.